

# informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

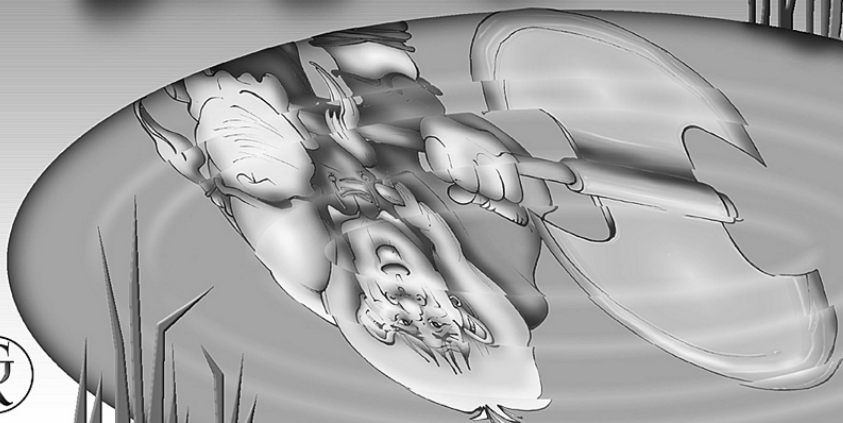
ISSN 1505-8476



nr 147  
lipiec 2001

**W numerze:**

- European Championships
- tajemnice SFinksa
- impresje z Pragi



## PRASKIE - I NIE TYLKO - IMPRESJE PIPIDŻEJA

Miasto. Po prostu: bajkowe! Zawsze bardzo chciałem je zobaczyć. I nie zawiodłem się. Byłoby to zresztą chyba niemożliwe. Praskie zabytki i zaułki oczarowują zupełnie! A płatanina uliczek wręcz przytłacza – podobnego odczucia doznałem niegdyś w Wilnie (wynika to nie tylko z ogromu obu starówek, lecz także z ich topografii: Gdańsk, Warszawa, Toruń czy Kraków rozplanowane są na planie „kratki” – a wśród równoległych/prostopadłych ulic zawsze łatwiej się orientujemy). Że nie wspomnę o „hitach” czeskiej stolicy: Hradczanach, Moście Karola, Starym Rynku... Przypomniały mi się urokliwe spacerunki po jednym z najpiękniejszych szwajcarskich miast – Lucernie (Sapek miał to samo skojarzenie!).

Fantastyka. Ze wstydem przyznaję, że należę do tej grupy polskich SFanów, którzy Parcon odwiedzili jedynie w momencie akredytacji. Wybaczenie, Bracia Czesi: różnych konwentów widziałem już nieco, a nazbyt piękną macie stolicę... Jednak fantastyka, i to ta najwyższej próby, towarzyszyła nam przez cały czas! W Złotej Pradze mieszkał i tworzył jeden z największych pisarzy-fantastów ubiegłego [dziwnie to brzmi...] wieku: Franz Kafka. W żydowskich dzielnicach Pragi toczy się akcja jednej z najniezwyklejszych powieści fantastycznych: to oczywiście „Golem” Gustava Meyrinka. Pewnie (tego akurat nie wiem dokładnie) z tym miastem związany był również prekursor i najwybitniejszy reprezentant czeskiej SF: Karel Čapek. Na myśl przychodzą tu też inni artyści-wizjonerzy, jak np. filmowiec Miloš Forman i fotografik Jan Saudek (obaj wyklęci w komunistycznej CSRS)...

Europa. Tak, w tym mieście czuje się już jej powiew. Bo to nie tylko zabytki. To także ich oprawa, wyeksponowanie, a także knajpki i (przykro aż o tym mówić) witryny sklepów. Jeśli chodzi o te ostatnie – czułem się prawie jak w Genewie. Wręcz szokujące było też pełne zagospodarowanie wszystkich zabytkowych zakątków: zadbane i pełne życia są nie tylko główne ulice i fronty kamienic – ale również pasáže, przejścia, podwórza... U nas coś podobnego jest już we Wrocławiu i, w mniejszym nieco stopniu, w Krakowie. Gdańsk, z zapłutymi podwórkami na tyłach przepięknych, unikatowych fasad kamieniczek Głównego Miasta, pozostaje wciąż (niestety...) PRL-owską prowincją; nawet najszlachetniejszy klejnot musi mieć bowiem odpowiednią oprawę! Piszę to z bólem, ale taka jest prawda.

Stereotypy. Jakże mało wiemy o swoich sąsiadach! Praga oczywiście kojarzy się ze Szwajkierem, piwem, zabytkami... Ale nie wiedziałem zupełnie, iż jest to również miasto muzyki, marionetek i szkła (kto nadal nie wie, co mam na myśli – niech chwyci paszport i jedzie sprawdzić; wychodzi zresztą taniej niż wczasy w Polsce – zapewniam!) Cóż, podróże kształcą... Tydzień wcześniej wróciłem z delegacji od naszych byłych sąsiadów: z Rumunii; lecąc tam byłem przekonany, że zastanę Bukareszt w ruinie. Owszem, słynne budowle wzniesione przez obalonego dyktatora porażają ogromem i bezguściem – ale... w rumuńskiej stolicy uchowało się sporo przepięknej secesji, nie gorszej od praskiej! Za to w tamtejszej mutacji MCM nie udało mi się upolować żadnego nowego teledysku Mylène Farmer – wydawałoby się zaś, że Rumuni są pod tak silnym wpływem kultury francuskiej (mają nawet swój luk triumfalny)! A, tak à propos, siła stereotypów wali i w nas, Drodzy Sarmaci: wg niedawnych badań hasło „Polska” kojarzy się na Zachodzie nie z tym wszystkim, z czego jesteśmy tak dumni – lecz głównie z dwoma pojęciami: biedą i zimnem...

Zgrzyt. Żeby nie było za słodko. Przez chwilę, w czasie powrotu z Czech, w GKF-ie pojawili się „równi i równiejsi”. Ci drudzy zostali podwiezieni prawie pod domy. Ci pierwsi sami bulili za taksówki lub właśnie uciekli im ostatnie kolejki SKM. Chciałem zapytać Skarbnika, jaką przyjmie opcję wyrównania (uprzywilejowani dopłacają do mikrobusek czy klub zwraca pozostałym za taryfy?) – ale rzecz jest już wyjaśniona i zamknięta; piszę tu o tym nie po to, by się „czepiać”, lecz z kronikarskiego obowiązku – i ku usprawnieniu przyszłych eskapad...

Podziękowania. Bardzo serdeczne. Dla tych Wszystkich, dzięki którym ten wypadek doszedł do skutku – i dzięki którym był on tak wspaniałym i udanym!

# URODZINY

Wrześniowym urodzeńcom  
wygodnej i przytulnej celi  
podczas Nordconu 2001

życzy  
Redakcja „Informatora GKF”

- 1 Mariusz Rostankowski
- 4 Marek Falkowski
- 5 Piotr Adrian
- 8 Magdalena Gadzała
- 10 Artur Biesiadowski  
Piotr Sierociński
- 12 Grzegorz Szczepaniak
- 13 Dominik Gaworczyk  
Tomasz Sidorkowicz  
Rafał Ziemkiewicz
- 14 Maciej Dintar
- 16 Piotr Rusin  
Anna Martuszewska
- 21 Maciej Bulanda  
Rafał Wróblewski
- 23 Ryszard Żal
- 25 Jarosław Ponichowski
- 27 Remigiusz Kaczewski
- 28 Piotr Okrój  
Magdalena Wiczyńska
- 29 Janusz Piszczek



# European Championships 2001

29.06–1.07.2001



*„Are you coming? Are you both coming? At once?”*

– rozmowa telefoniczna z Ryanem Fullerem

Przepraszam za ten wulgarny cytat. Nie będę jednak tłumaczył. Jeśli ktoś nie rozumie, to niech to pozostanie dla niego tajemnicą na zawsze. Tym razem zamiast chronologicznego raportu, spróbuję zastosować inną formułę.

## **Wyjazdy...**

Hotel miałem potwierdzony dwa dni przed odlotem, dobre i to. Lot minął spokojnie i bez problemów dostałem się pod centrum kongresowe. Tu się zaczęły schody. Nie mogłem znaleźć uliczki, na której mieścił się mój hotel. W końcu zapytałem się jakiejś kobiety. Ona weszła do kawiarni i zebrała wokół siebie tłum klientów i obsługi, którzy zaczęli ze sobą dyskutować. W końcu jakiś mężczyzna wyszedł z lokalu i wskazał mi swój samochód. Przez całą drogę planowałem strategię związaną z targowaniem się o opłatę za przejazd – koleś nic nie wziął.

## **Mediolan i zwiedzanie**

Gorąco, gorąco i jeszcze raz gorąco. Poza tym gorąco. W niedzielę o 22 było 28°C. Moment kluczowy nadszedł, gdy w sobotę padła klimatyzacja na głównej sali. Rozważaliśmy nawet ogłoszenie przerwy przed drugim draftem, dopóki nie naprawią zbawienego urządzenia.

Mediolan jest ładnym i przyjaznym dla turystów miastem. Wygodne metro, małe odległości, czysto. Cena do przyjęcia (dla turystów). W sumie zwiedzać byłem trzy razy: w czwartek po przylocie (przegonił mnie deszcz), w niedzielę (z Kubą, który chciał zobaczyć cokolwiek przed wyjazdem) i w poniedziałek (przed odjazdem). Największe wrażenie na mnie zrobiła katedra Duomo. Na turystki wokół katedry też nie można było narzekać. Gdy Kuba powiedział niesamowite (tak naprawdę użył innego słowa), to nie wiedziałem czy mówi o katedrze czy panience. „Ostatniej wieczery” nie było mi dane obejrzeć, gdyż wymagana była wcześniejsza rezerwacja.

## **Rejestracja**

Zniechęcony deszczem wróciłem na salę, gdzie szykowano się właśnie do rejestracji graczy. Przydzielono mnie do kontroli tłumy. Było to łatwe i niezobowiązujące zadanie. Pozwoliło mi też trochę pogadać z niektórymi pracownikami WoTC, których znałem wcześniej tylko z sieci.

Podczas rejestracji wydarzył się śmieszny wypadek. Kai Budde jako jeden z ostatnich podchodzi do rejestracji. Odbieramy od niego formularz i z uśmiechem żądamy dokumentu tożsamości. Kai rozglądął się wokół, po czym podniósł nowy numer amerykańskiego Sideboard i pokazał nam (na okładce jest on i Ben Rubin).

## **O trzech takich, co uraziłem**

W czwartek jak przyszedłem obejrzeć salę, zobaczyłem Christopha i się z nim przywitałem. Po chwili podchodzi do mnie jakiś koleś i też podaje mi cześć. Podałem mu rękę i pobiegłem szukać Cyrila. Następnego dnia rozmawiam z kilkoma sędziami i Arnie Swekel. Arnie powiedział, że jego babka była Polką, ja mu przypomniałem, że mówił mi to w Chicago (na PT). On odpowiedział: „A stąd cię pamiętam, ale dlaczego wczoraj mnie olałeś?”. Wtedy sobie skojarzyło, że koleś, którego wziąłem za fizycznego, to był ilustrator Magic i Dungeons & Dragons.

Podczas rejestracji podszedł do mnie Olivier Ruel i podaje mi rękę. Ja mechanicznie proszę go zajęcie miejsca w kolejce. On jednak usilnie chce mi podać cześć. Myśląc, że to są wygłupy 'pro-playera' podałem mu cześć i kazałem stanąć w kolejce. Byłem strasznie zażenowany, gdy sbie przypomniałem, że my się znamy od PT Chicago, gdzie razem sędziowaliśmy i graliśmy ze sobą w drafcie.

Największa wtopa nastąpiła jednak podczas finałów. Nawiązując do znanej w USA reklamy Magica („All you need is a deck, a brain and a friend” – Potrzebujesz tylko talii, rozumu i przyjaciela”), spytałem się przyszłego mistrza Europy: „Masz talię, zapewne rozum, a czy masz przyjaciela” – po angielsku to jest poważna obraza. Alexa Shvartsmana zatkało, dobrze że nie dali nam mikrofonów.

## **Dzień 1: Standard**

Tutaj bez większych niespodzianek i bez większych problemów. Jedynym mankamentem było to, że nie zdążyliśmy rano zjeść śniadania. Były chyba tylko 3 problemy ze spisami, co jest swojego rodzaju rekordem. Spokojny dzień zakończyliśmy draftem dla sędziów. Draft wygrał pewien sędzia level 4, który miał niewidzialny Howling Mine, który działał tylko na niego.

## **Dzień 2: Rochester Draft**

Nie lubię, nie lubię. Sędziowanie RD jest najbardziej męczącym zajęciem podczas turnieju. Ponad 40 minut stania i patrzenia się tępo w stół ciężko wytrzymać. Podczas pierwszego drafta pilnowałem stolika 7-osobowego, który draftował tak słabo, że nawet ja bym ich chyba pojechał.

Podczas drugiego drafta zmądrzałem i poświęciłem swój czas na przyszykowanie basic lands. Dla tych co nie wiedzą – landy są dostarczane w długich pudełkach i są

poprzekładane, tak że trzeba je sortować. Ponieważ są one ułożone wg wzoru (wynikającego z matrycy wydruku), więc robi się to bardzo mechanicznie i dosyć szybko, popadając w autohipnozę. Zawsze to jakaś rozrywka.

Podczas ostatniej rundy pilnowaliśmy stoliki 3-8, ale nikt nie był na tyle głupi, aby zaproponować nieuczciwe sposoby zakończenia meczu.

### **Dzień 3: Finały**

Zostałem wybrany do sędziowania półfinałów. Mecze w TOP8 były filmowane i był nadawany na żywo komentarz. Było to moje pierwsze doświadczenie w sędziowaniu na scenie. Z drugim sędzią ustaliliśmy, że ja będę sędziował mecz Daniel Zink – Dave Montreuil, czyli ten co chciałem. Zdecydowano się, że najpierw będą nagrywać nas (podczas, gdy drugi mecz toczył się równolegle), ponieważ my na pewno skończymy przed walką dwóch kontrolek. Alex Shvartsman powiedział potem, że to był co najmniej najciekawszy mecz całego turnieju, ja go po prostu nazwałem walką sideboardów. Mecz tak wciągnął wszystkich, że nie dano nam chwili spokoju, nagrano całość.

Sędziowanie finałów miało przypaść innej osobie, ale ona zrezygnowała i przypadł mi (przynajmniej moim zdaniem) największy zaszczyt w turnieju (dostępny dla sędziego). Najcieższą sprawą była walka z sennością. Była to pora siesty, powietrze było rozgrzane, mecz się ciągnął. W końcu jednak Eivan Nitter po raz trzeci pokonał swego przeciwnika i zgarnął tytuł Mistrza Europy.

Sędziowanie finałów miało wyraźny oddźwięk. Jak zwiedzałem w poniedziałek Mediolan, to gracze mówili mi cześć, co już jest niezłe, szczególnie, że nie miałem koszulki sędziowskiej na sobie.

Za komentarze do finałów odpowiedzialni byli Gary Wise i Ben Ronaldson. Robili oni to po raz pierwszy, a Gary chciał odejść od konwencji i naprawdę rozśmieszyć widzów. Naprawdę mu się to udało. Nie będę przytaczał jego wypowiedzi, bo bez kontekstu są bez sensu. W każdym razie jeszcze podczas finałów nie ubawiłem się tak dobrze. Oczywiście większość komentarzy mnie ominęła, bo na scenie nie wolno mieć odbiorników.

### **Dave Montreuil**

Wicemistrz Europy jest naprawdę ciekawą osobą. Urodził się w Kanadzie, ale studiuje (muzykę) w Szwajcarii. Tam wygrał najpierw Regionals, a następnie Nationals. Wejście do Top8 było dla niego nie lada wydarzeniem, bo nagroda dla niego znaczy bardzo dużo – z żoną ledwo wiażą koniec z końcem (nie stać go było nawet na pokój hotelowy w sobotę wieczór). Automatycznie stał się on bohaterem tłumu – także dlatego, że doszedł tak daleko talią własnego pomysłu. Gdy podczas 5 gry przeciwko Danielowi miał idealny 'Sligh Draw', to doszło prawie do owacji na stojąco.

### **Wszyscy artyści, to...**

naprawdę fajni ludzie. Przynajmniej ci co byli na Euros. Jak zwykle świetnie rozmawiało się ze Swekelem (jak tylko wybaczył mi moją gapowatość). Tu nie wydarzyło się nic specjalnie ciekawego, poza incydentem w którym nosiłem Petera Coenen (odpowiedzialny za sankcjonowane turnieje w Europie) po całych sideeventach.

### **Ciekawe rulingi**

Sam nie wydawałem żadnych ciekawych rulingów. Raz sytuacja była napięta, gdy jeden gracz zgłosił, że jego przeciwnik źle rzucił kostką. Chciałem, żeby powtórzyli rzut. Wtedy padło słowo 'cheat', widziałem co się kroi. Na szczęście obok przechodził Gis, który po prostu powiedział parzyste, nieparzyste i rzucił kostką. A z sędzią głównym się nie dyskutuje.

Ominęła mnie ciekawa decyzja Gisa. W ostatniej rundzie pierwszego dnia, podczas deck checka znaleziono 4 Phyrexian Scuta w koszulkach ze śladami. Byłoby DQ, gdyby jeden z sędziów nie wstawił się za graczem. Zamiast tego dostał Match Loss w dwóch kolejnych meczach.

### **Polacy na EC**

Szkoda. Pierwszy dzień był udany dla większości. Krzysiek chyba nawet pojechałby 6-1, gdyby nie Game Loss za Looking at Extra Cards. Drugiego dnia Szymon dostał Game Loss za Drawing Extra Cards (z cantripa, który fizzlewał). To jest chyba jedna z najważniejszych rzeczy, które Polacy muszą poprawić: umiejętność grania poprawnego technicznie i jednocześnie nauczyć się bronić przed niesłusznymi karami. Bez tego ciężko osiągnąć sukces.

Najbardziej chyba szkoda Górala, który musiał wygrać 2 kolejne mecze, żeby wejść do finałów, miał (ponoć) najlepiej wydraftowane karty i coś nie poszło.

Osiągnięciem Polaków była jednak talia U/G na saproilingach. Wszyscy je tak scoutowali, że strach. Najlepszym dowodem tego, były perfekcyjnie zagrywane Meddling Mage w pierwszej grze meczu.

### **Egzaminy sędziowskie**

Na tym polu działał Kuba, któremu ostro sekundowałem. Sprowadzało się to głównie do komentarzy typu „ale dziś gorąco” albo „masz jakieś fajny gry na lapie?”. W niedzielę po finałach pomogłem mu z końcówką, bo Kuba bardzo pragnął zobaczyć cokolwiek (rano wyjeżdżał). Najważniejszym zadaniem na takich turniejach jest zniechęcanie ludzi do zdawania egzaminu. W większości przypadków jest to tylko strata czasu, gdyż kandydaci nie są przygotowani i chcą zdawać, bo im się nudzi.

Dużo ważniejszym zadaniem były egzaminy na 3 stopień. Było dwóch kandydatów. W związku z egzaminami objęli oni funkcje senior judge drugiego dnia, a ja i George pracowaliśmy w ich grupach (przygotowując jednocześnie rekomendacje). Jeden kandydat odpadł w przedbiegach, drugi na pierwszym 'prawdziwym' etapie. Ich niepowodzenie wynikało głównie z braku doświadczenia, które staje się bardzo ważne na tym etapie.

### **Grand Prix Warsaw**

Szykujcie talie, nie martwcie się, że jest to IBC. Turniej ten będzie prawie jak Amateur Championships. Wszyscy profesjonalni gracze będą w Nowym Jorku na PT, a ponieważ jest to drużynowy PT, więc łatwiej jest się zakwalifikować. Może postaramy się uzyskać 100% polski TOP64?

Artysta jeszcze nie został wybrany. Wotć chce jeszcze ustalić to z Marcelem, więc szykujcie petycje.

### **... i powroty**

Po czym poznać, że polscy Magicowcy wracają do kraju? Może po stewardesie, która biega non-stop z kolejnymi fłaszczkami wódki na koniec samolotu. Ubiegając wszelkie podejrzenia, zaznaczam, że ja siedziałem w połowie długości samolotu i prowadziłem inteligentną (mniej lub bardziej) rozmowę z Radkiem.

Najgorszym wydarzeniem wyjazdu był przylot na Rębiechowo. Wbrew obyczajom panującym na całym świecie, celnicy w Gdańsku prześwietlają cały bagaż z zagranicy. Mnie oczywiście zatrzymano, bo miałem 3 boxy z kartami (wynagrodzenie sędziowskie). Po długim tłumaczeniu i pokazaniu singli (które na szczęście miałem osobno) wypuścili mnie. Na szczęście nie znaleźli tych 3 flaszek, które wiozłem ze sobą.

## FANTAZJADA

Fantazjada jest grą terenową o fabule opartej na świecie fantasy, gdzie uczestnicy wcielają się w role awanturników. Wszystkie postacie mają wolną wolę, mogą podejmować decyzje wedle własnego uznania. Obowiązują stroje i zachowanie nie odbiegające od ustalonej konwencji. Tworzenie postaci, walka, ataki magiczne, używanie artefaktów, kradzież i wydawanie pieniędzy – są ściśle określone przez zasady gry.

Zapraszamy Was na siódmą edycję naszej gry, którą przeprowadzimy w dniach 28-30 września w zamku Grodziec koło Złotoryji. Koszt uczestnictwa wynosi 40 zł od osoby (15 zł zaliczki + 25 zł na miejscu). Zgłoszenia drużyn i indywidualne przyjmowane są do 10.09.2001; obejmują wpłatę zaliczki na podany numer konta:

BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ Oddz. Wrocław  
20302081-6855-2706-1100  
z dopiskiem "FANTAZJADA"

lub w kasie: Komenda Hufca Wrocław-Stare Miasto ul. Oławska 4/2 tel.: 0-71/34-342-13,  
50-123 Wrocław od poniedziałku do piątku w godz. 9-17

Dostarcz/przyślij dowód wpłaty z adresem zwrotnym, aby otrzymać potwierdzenie uczestnictwa i Informator, w którym znajdziesz zasady i kompletny plan imprezy.

Szczegóły na stronie: [fantazjada.w.interia.pl](http://fantazjada.w.interia.pl).



## IMLADRIS V

Galicyjska Gildia Fanów Fantastyki serdecznie zaprasza na jubileuszowy V Krakowski Weekend z Fantastyką IMLADRIS, który odbędzie się w Krakowie w dniach 26-28 października 2001 roku. Program, jak co roku, obfitować będzie w spotkania z plejadą najlepszych polskich autorów i z redakcjami czasopism branżowych, prelekcje, dyskusje i prezentacje. Zgodnie z Imladrisową tradycją nie zabraknie dużej liczby konkursów z mnóstwem nagród. Sesje RPG odbywać się będą w systemie 'karteczkowym', a MG będą mogli wziąć udział w zmaganiach o Puchar Mistrza Mistrzów (dla najlepszego MG w Polsce). Ponadto odbędą się LARPy, turnieje gier bitewnych i karcianych, pokazy walk i wiele innych atrakcji.

W tym roku Imladris odbywa się w nowym miejscu (większa niż uprzednio szkoła), zaledwie 250 metrów od Dworca Głównego w Krakowie. Zapraszamy serdecznie w piątek od 17.00 do Zespół Szkół nr 10 im. Św. Mikołaja przy ul. Lubomirskiego 21.

Cena akredytacji wyniesie tylko 30 zł, przewidujemy zniżki dla MG. W ramach akredytacji - możliwość noclegu w zbiorowej sali - pamiętajcie o śpiworze i karimacie!). Osoby zainteresowane noclegami w hotelu lub schronisku znajdują stosowne informacje na naszej stronie internetowej..

Imladris to impreza towarzysząca V Targom Książki w Krakowie. Patronem medialnym konwentu jest serwis [www.valkiria.net](http://www.valkiria.net)

Informacje: <http://imladris.vrpg.net> i <http://imladris.prv.pl> .

E-mail: [gildia@ggff.rpg.pl](mailto:gildia@ggff.rpg.pl), telefon: Michał Stachyra tel. (604) 559 272



# FALKON 2001

Lubelski Klub Fantastyki „Syriusz”, Lubelska Sekcja Gier „Cytadela”,  
Lubelskie Stowarzyszenie Fantastyki „Cytadela Syriusza”  
oraz IV Liceum Ogólnokształcące im. Stefanii Sempołowskiej  
w Lublinie zapraszają na:  
Fantastyczny Atak Lublina - FALKON pod hasłem Nowe Nadzieje.

**Termin:** 23-25 listopada 2001 roku.

**Miejsce imprezy:** IV Liceum Ogólnokształcące przy ulicy Szkolnej 4 w Lublinie.

**Koszt:** 25 zł (z noclegiem w sali zbiorowej – zaopatrzenie się w karimatę i śpiwór! lub 25/noc w hotelu). Na miejscu zapewniamy bufetowe żarło i napitek, w pobliżu jest również kilka kafejek i restauracji.

**Program:** liczne prelekcje i prezentacje, spotkania z pisarzami i tłumaczami, spotkania z redakcjami pism fantastycznych, dyskusje, LARPy, gry fabularne, bitewne, karciane i komputerowe, turnieje: WFB, M:tG, L5k, pokazy iluzjonistyczne, pokazy filmowe, koncerty muzyki folkowej, rockowej i metalowej, pokazy walk rycerskich, mnóstwo konkursów i wiele cennych nagród.

## Kontakt:

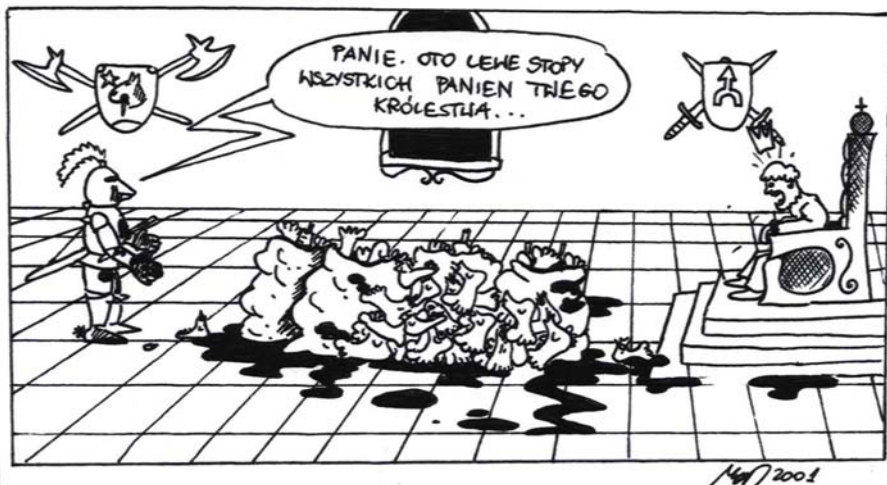
Krzysztof Księski - kordynator, ksieski@poczta.wprost.pl, 502 998 973

Piotr Gnyp - RPG, toread@thor.intercafe.com.pl, 502 549 177

Piotr Banach - konkursy, pbanach@safo.com.pl, 601 681 221

Łukasz Fedorowicz - marketing, fedorus@poczta.wprost.pl, 608 332 049

Strona WWW: [www.falkon.hg.pl](http://www.falkon.hg.pl)



## Poul Anderson (1926-2001)

Kolejny znany i ceniony pisarz przeniósł się do lepszej rzeczywistości.

Jeden z najczęściej nagradzanych autorów w historii fantastyki. Laureat siedmiu nagród Hugo, trzech Nebul, jednego Locusa i jednego Campbela (o tej ostatniej nagrodzie piszemy w innym miejscu).

W Polsce znamy znaczną część Jego opowiadań (w tym wszystkie nagradzane), zwłaszcza dzięki serii zeszytów Iskier z lat 80-tych. Gorzej jest z powieściami. Wydano ich tylko 8, co jak na autora piszącego od 50 lat nie jest zbyt wielkim dokonaniem. Tym bardziej, że znamy głównie powieści fantasy, a Anderson ceniony jest zwłaszcza za hard SF i space opery. Wydawcy do dzieła...



### NOMINACJE DO ZAJDLA

12 lipca ogłoszone zostały nominacje do literackiej nagrody im Janusza A. Zajdla za rok 2000.

W kategorii „powieść” nominowano: *Żmijową harfę* Anny Brzezińskiej, *Egaheera* Feliksa W. Kresa, *Królową Joannę d'Arc* Konrada T. Lewandowskiego, *Opuścić Los Raques* Macieja Żerdzińskiego; w kategorii „opowiadanie”- *Katedrę* i *Ruch Generała* Jacka Dukaja, *Beznogiego tancerza* Mai Lidii Kossakowskiej, *Bombę Heisenberga* Andrzeja Ziemiańskiego, *Koszt uzyskania* Rafała A. Ziemkiewicza.

Werdykt zapadnie w połowie września, podczas katowickiego Polconu.

jpp

### PAMIĘCI BĄDKOWSKIEGO

Jedna z pomorskich oficyn wydała biografię Lecha Bądkowskiego – wybrzeżowego pisarza, poety, działacza społecznego. W historii Polski zapisał się on jako uczestnik sierpniowych rozmów roku '80 (po stronie Komitetu Strajkowego, rzecz jasna). Natomiast my, fankaści, winniśmy mu wdzięczność za przetłumaczenie na literacką polszczyznę arcydzieła literatury kaszubskiej: fantasmagorycznej epopei Aleksandra Majkowskiego *Życie i przygody Remusa*.

jpp

### SZYŁAK JESZCZE RAZ O KOMIKSIE

W zapowiedziach wydawniczych figuruje jeszcze jedna praca Jerzego Szyłaka nt. komiksu: *Komiksowy obraz prostytutek*.

Nie wiemy, czy nasz „doktor od komiksu” skupił się wyłącznie na komiksie zachodnim, czy przedmiotem swych badań uczynił również komiks polski. Jeśli to drugie – mamy nadzieję, że w książce nie brak paru ciepłych słów pod adresem Loli i Zizi (tak dobrze znanych większości członków GKF-u!).

pak

## NAGRODY

Ostatnio przyznano kilka ważnych nagród branżowych. Oto ich laureaci:

### **LOCUS 2000**

Powieść SF: The Telling - Ursula K. Le Guin (powieść ukazała się w Polsce pod tytułem „Opowiadanie świata” Prószyński, 2001)

Powieść fantasy: A Storm of Swords - George R.R. Martin (trzeci tom cyklu wydawanego przez Zyska)

Debiut powieściowy: Mars Crossing - Geoffrey A. Landis

Mikropowieść: Radiant Green Star - Lucius Shepard

Nowela: The Birthday of the World - Ursula K. Le Guin („Urodziny oświata” N.Fantastyka 1/01)

Opowiadanie: The Missing Mass - Larry Niven

Antologia: The Year's Best SF: Seventeenth Annual Collection - Gardner Dozois (redaktor)

Zbiór opowiadań: Tales of Old Earth - Michael Swanwick

Non-fiction: On Writing - Stephen King

(Jada chwila ukaze się polski przekład u Prószyńskiego)

### **JOHN W. CAMPBELL MEMORIAL AWARD 2000**

(Najlepsza powieść SF roku 2000)

Genesis - Poul Anderson

### **THEODORE STURGEON MEMORIAL AWARD 2000**

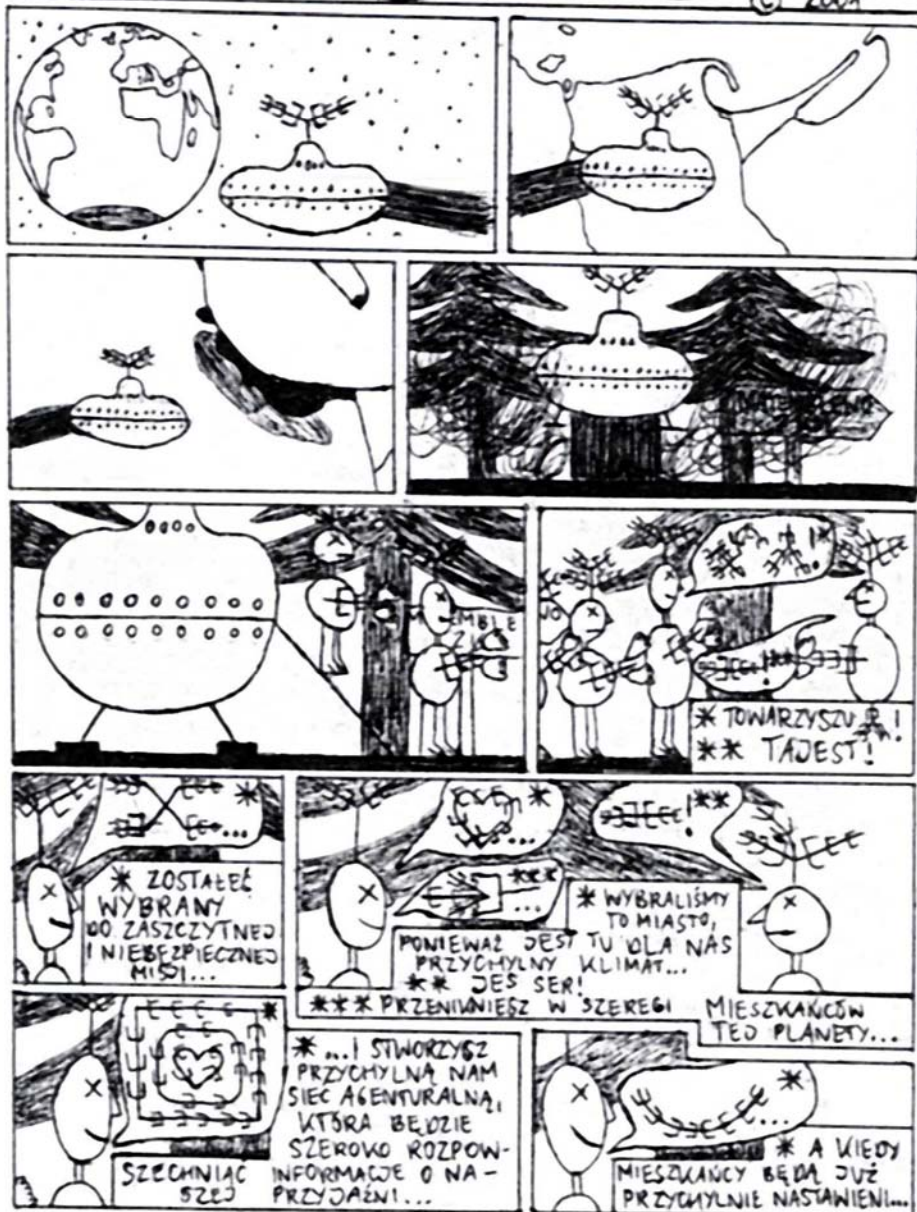
(Najlepsze opowiadanie SF roku 2000)

Tendeleo's Story - Ian McDonald



# PRZYBYSZ

BY MARCIN SZULARSKI  
© 2004







# Plebiscytowe czary-mary

Właśnie ogłoszono wyniki plebiscytu na nagrodę SFinksa. Przyznała ją już po raz siódmy księgarnia Solaris (niegdysiejsze Verbum 2), wydawcom książek i opowiadań wybranych przez jej klientów.

W tym roku, w poszczególnych kategoriach, laureatami zostali:

1. Książka roku – J. Dukaj, *W kraju niewiernych* (Supernova)
2. Polska powieść roku – F.W. Kres, *Grombelardzka legenda* (Mag).
3. Zagraniczna powieść roku – G.R.R. Martin, *Starcie królów* (Zysk i S-ka).
4. Polskie opowiadanie roku – A. Ziemiański, *Bomba Heisenberga* (NF).
5. Zagraniczne opowiadanie roku – M. Resnick, *Łowy na Śnarka* (NF).

I można by rzec – po balu. A to nieprawda! Bal rozpoczyna się dopiero, kiedy uważnie prześledzimy dalsze miejsca w plebiscytowych rankingach.

Oczywistym jest, że przebojem minionego roku stał się zbiór opowiadań J. Dukaja. Przyjmuję to wszak z lekkim zdziwieniem. W końcu do znudzenia często słyszę (na spotkaniach z niektórymi autorami) bądź czytam (w fanzinach) polemiki i paszkwile, poziomem przypominające spory w piaskownicy, o tym „jak to Parowski się nie zna. Ma swoje widzisz i nie lubi rozrywki i w ogóle... jest głupi!”. Hm...

Jednocześnie, w tych samych periodykach czytam i na spotkaniach z tymi samymi ludźmi słyszę, jaki to wspaniały kawałek **ambitnej** literatury wysmażył nam J. Dukaj. Pokazał, że fantastyka nie musi być płaska, jedynie rozrywkowa, może dotyczyć spraw głębszych, itp.

Rzeczywiście, ale jak zachwyty nad lekturą coraz bardziej zakreślonych, kolejnych tekstów z *W kraju niewiernych* mają się, do, w sumie, podobnego, jednakże, ponoć „ograniczonego” kierunku myślenia Parowskiego?

Tymczasem Dukaj gna w nieznaną, opowiadanie zawarte w 3. tomie *Wizji alternatywnych*, zbliża się niebezpiecznie do granicy racjonalności. Wiemy już jednak, że niedługo zwolni. Chwilą wytchnienia będą *Czarne oceany* - powieść, a więc forma o „niższej gęstości”. I dobrze.



Każde z zawartych *W kraju*\* opowiadań ma swoich zagorzałych fanów i, prawdopodobnie dlatego, ich głosy rozłożyły się. SFinksa zgarną Ziemiański.

Przy głosowaniu na nagrodę im. J.A. Zajdla wybór (problem?) będzie mniejszy. Szykuje się zatem zażarta walka.

Iście karkołomne wypadają natomiast wyniki głosowania na powieść. Na listach Powieść roku i Powieść polska, znalazły się *Opuścić Los Raques* Żerdzińskiego (kolejno: miejsce 3. – 99 głosów i 3. – 139) i *Grombelardzka legenda* Kresa (4. – 78 i 1. – 197). Z kolei, w zestawieniach Powieść roku i Powieść zagraniczna, powtórzył się tylko jeden tytuł: *Starcie królów* Martina (7. – 48 i 1. – 206)

Łatwo zauważyć rozbieżności. Łatwo też je wytłumaczyć.

W głosowaniu na książkę roku bierze udział cała roczna oferta rynkowa, w tym tytuły non-fiction, antologie, itp. Dlatego też głosy się rozkładają i pozycje zajmowane przez tytuły są niższe, niż w zestawieniach profilowanych.

\* Pytanie dla polonistów: Czy przed *W kraju*..., powinienem postawić jeszcze jedno w?

Niemniej jak wyjaśnić pojawienie się w pierwszej 10. kategorii Książka roku: *Ducha czasu* Jabłońskiego i *Apostezjona* Wnika-Lipińskiego, nieobecnych w 10. polskich powieści roku? Tego już wyjaśnić nie potrafię.

A może i potrafię, ale odpowiedź wydaje się nieco absurdalna – dla głosującego czytelnika, książka roku, będąca de facto **powieścią**, została już raz wymieniona i nie warto o niej wspominać w innej kategorii, np. w głosowaniu na powieść roku...

Jestem w pełni otwarty na inne możliwe wyjaśnienia tego fenomenu.

Nad wartością logiczną takiej sytuacji pastwić się nie będę. Nad gustami dyskutować nie warto – są one bowiem stanem (wartością?) zastaną i zadaną.

Wyniki ostatniego plebiscytu Solarisa przesądzają zatem o prawdziwości innego poglądu Parowskiego, iż wyniku konkursów są dziełem... użyjemy pojęcia ambiwalentnego, przypadków.

I tyle. I dość kamyczków do ogródka. Chętnie zamiast kolejnych zażartych, interpersonalnych plwocin między Parowskim i jego oponentami, zaśmiecających łamy fandomowych i ogólnopolskich publikatorów – przeczytam jakąś nową powieść czy opowiadanie. ...nawet, jeśli nie będzie to „powieść” czy „opowiadanie roku”. Wszak „do wzięcia” pozostanie jeszcze zawsze nagroda za „książkę roku”...

*Tomasz Nowak*

### Odpowiedź polonisty (nie językoznawcy!)

Po mojemu: ...każde z zawartych w Kraju...

[ale może się mylę]

Naczelny



**TO LUBIĘ**

## Frederick Pohl

### „Gateway

### - brama do gwiazd”

Już na początku czytelnik zostaje nieco zaskoczony – akcja powieści rozpoczyna się... w gabinecie robota-psychiatry. Pojawia się w nim niejaki [imię nazwisko] – milioner i znany były eksplorator kosmosu. Ten stan zaskoczenia, czy też „wciągnięcia się” i fascynacji, trwa do ostatniej sceny „Bramy do gwiazd”.

Jest to dwutorowo biegnąca opowieść: Robinette Broadhead spowiada się u robota z lęków, z którymi nie potrafi sobie poradzić; jest to pierwsza warstwa książki. Druga warstwa to metodyczna opowieść o życiu eksploratora, naprzemienna ze scenami u psychiatry. Czytelnik poznaje ciężką pracę bohatera w kopalni na Ziemi, śmierć jego matki, zwycięstwo w loterii sporej sumy pieniędzy, decyzję wydania ich wszystkich na lot w jedną stronę na Gateway – odnalezioną w Układzie Słonecznym sprawną stację startową raket jakiejś starożytnej rasy.

Rakiety te docierają w relatywnie krótkim czasie do bardzo odległych miejsc galaktyki. Ludzie posługują się jednak nimi jak małe dziecko siedzące w samochodzie: wciśnijmy tu i tam, zobaczymy, co się stanie... Dlatego podróże dziwnymi statkami są szalenie ryzykowne: z powodu zbyt długiego trwania podróży może zabraknąć pożywienia i wody; statek może trafić w zasięg przyciągania jakiejś gwiazdy i się z niego nie wydostać; w wyniku przestawienia dźwigni na pulpicie można nie wrócić do Układu Słonecznego. Z drugiej strony, szczęściarze trafiają na zdadne do zamieszkania planety; tacy zdobywają wielkie pieniądze. Czasem znajdowane są też dziwne artefakty Obcych; za nie pieniądze są jeszcze większe. Ogólnie rzecz biorąc – eksploratorzy prowadzą grę hazardową: w nadziei na niepewną wygraną ryzykują swoje życie, pieniądze i... zdrowie psychiczne.

To właśnie jest powodem wizyty głównego bohatera u psychiatry. Podczas swoich trzech wypraw zmaga się on z przyrodzoną im traumą: początkowo nie znajduje nic, następnie w akcie desperacji wyrusza samotnie w misję o ogromnym stopniu ryzyka. Znajduje w jej wyniku krótszą niż dotychczas drogę do odnalezionej niedawno stacji Gateway 2, ale w ataku furii, przesuując dźwignie na pulpicie, niszczy swój statek. Z tej przyczyny zostaje mu odebrana wielka premia.

Najpoważniejszą przyczyną załamania nerwowego jest jednak dla Broadheada wyprawa trzecia. Razem z większą załogą odkrywa wówczas nieznaną dotąd planetę. Dwa bliźniacze statki dostają się jednak w zasięg czarnej dziury; aby wyrwać się z jej zasięgu, należy stłoczyć się w jednej z rakiet, aby obniżyć wielkość przyciąganej masy. [nazwisko] nie zdąża zrobić tego na czas i pozostaje uwięziony sam w statku, który ma spaść w otchłań. Natychmiast podejmuje decyzję: zamiast ginąć we wnętrzu czarnej dziury, odpala silniki i ucieka na Ziemię. Pozostawia w rakiecie przygotowanej do odlotu dziewięć osób, w tym ukochaną kobietę. Wszyscy – ze względu na zakrzywienia czasowe – będą ginąć przez całą ziemską wieczność, choć z ich perspektywy to zaledwie kilka sekund. [nazwisko] natomiast zdobywa obiecaną nagrodę – jako jedyny odbiera przeznaczoną dla dziesięciu osób kwotę dziesięciu milionów dolarów. Do końca życia będzie jednak odczuwać wielkie wyrzuty sumienia.

Tak właśnie wygląda fabuła „Gateway”. Stanowi ona życiorys przykładowego odkrywcy kosmosu – przeżywającego w związku z eksploracją ekscytację nieznaną, fascynację dalekimi podróżami, odkrywaniem rzeczy nieznaną dotąd żadnemu człowiekowi; bohater odczuwa również wielki strach, obawia się o własne życie i jest niekiedy stawiany przed wielkimi dylematami moralnymi, w sytuacjach ekstremalnych, z których nie ma dobrego wyjścia.

W książce chodzi przede wszystkim o przygodę – ale nie przedstawianą naiwnie i bezkrytycznie, jak w wielu wcześniejszych (przed latami 50-ymi) powieściach i opowiadaniach SF. [imię nazwisko] jest człowiekiem z krwi i kości, w pewnym sensie wręcz Jedermanem – osobą wyniesioną z ludzkiego dna na wyżyny i przeżywającą wydarzenia dostępne dla niewielu. Może dlatego, że „Gateway” udowadnia tezę, że podobny „amerykański sen” może przydarzyć się każdemu, a także ze względu na parę znakomych chwytów stylistycznych (dwutorowa akcja rozpoczynająca się nietypowo u psychiatry, dodanie w formie ilustracji zapisów rozmów w gabinecie), książka jest tak fascynująca, tak „wciągająca”. To ostatnie jest pierwszym i najważniejszym celem literatury popularnej, lekkiej, który Frederick Pohl spełnił znakomicie. Nie poprzestał jednak na tym – oprócz „nagiej” przygody jego powieść przedstawia – po prostu – kilka ważnych praw o naturze ludzkiej. A o to przecież chodzi w całej literaturze, nie tylko fantastycznej.



Czytając w ziemi cz. 60

## Lud polski w walce z bałwanami

Ileokroć mówimy o wprowadzeniu na ziemiach Polski chrześcijaństwa, przed oczyma stają nam obrazy odmalowane w dziesiątkach ksiązek historyczno-przygodowych. Przybywają misjonarze. Obalają posągi dawnych bogów, a na ich miejscu ustawiają Krzyże. Pogańskie bałwany topione są w mokradłach lub palone na stosach. Ruiny dawnych świątyń porasta trawa lub w miejscach tych wzniesione zostają kaplice.

Od szeregu lat archeolodzy specjalizujący się w badaniu wczesnego średniowiecza poszukują wszelkich możliwych śladów dawnych kultów. Jak do tej pory wyniki tych badań nie są zbyt oszałamiające. Zaledwie kilka grodzisk wczesnosłowiańskich mogło, jak się przypuszcza, pełnić funkcje sakralne. Świadczą o tym jamy wypełnione dużą ilością popiołu, przepalonych szczątków ludzkich i zwierzęcych. Jeszcze mniej znaleziono posągów dawnych bogów.

Najsłynniejszym tego typu obiektem jest przechowywany w Krakowie prawie trzymetrowej wysokości kamienny słup, pokryty z czterech stron rzezbami, zwieńczony głową, która czterema twarzami patrzy w cztery strony świata. Znaleziono go w 1848 roku, niedaleko Liskowa, podczas prac nad regulacją rzeki Zbrucz (obecnie Ukraina). Archeolodzy wiążą go ze znajdującym się około trzy kilometry od tego miejsca grodem, który zapewne pełnił funkcje sakralne. Posąg obalony i wrzucony do rzeki z biegiem stuleci przesunął się nieco po jej dnie, by wreszcie utknąć na dobre w pobliżu brzegu. Rzeźba została mylnie nazwana Światowidem, nowsze badania nad słowiańskim panteonem pozwalają sadzić, że chodzi raczej o Swarozycza. W latach pięćdziesiątych posąg ten używany był do celów propagandy komunistycznej. Czerwoni harcerze zmuszani byli do składania przed nim kwiatów i odprawiania pseudopogańskich obrzędów. Zwyczaj składania kwiatów przetrwał po dziś dzień i co jakiś czas kustosz muzeum odkrywają ku swojemu zdumieniu wiązanki leżące u stóp posągu. Paganie widać trzymają się mocno.

„Światowid” jest najlepiej zachowaną słowiańską rzeźbą kultową z terenów Polski. Przejdźmy teraz do tych gorzej zachowanych. Z Jankowa koło Mogilna pochodzi drewniana głowa wysokości około dwudziestu centymetrów. Znaleziono ją podczas oczyszczania kanału oddzielającego brzeg jeziora od leżącej na nim wyspy. Głowa posiada w szyi otwór, w którym zapewne tkwił pierwotnie czop, mocujący ją do tułowia. Na wyspie archeolodzy odnaleźli pozostałości wczesnośredniowiecznego grodu. Być może to właśnie z niego pochodzi ta smutna pozostałość dawnych wierzeń.

We wsi Dąbrówka koło Radomska znaleziono głowę, wraz z fragmentem tułowia. Znaleźisko znajdowało się w stanie bardzo daleko posuniętego rozkładu i niestety uległo całkowitemu zniszczeniu podczas prób konserwacji. W roku 1956 w Łężnie pod Kartuzami podczas robót ziemnych natrafiono na głaz narzutowy ozdobiony mocno zatartym wizerunkiem człowieka (boga?) siedzącego na koniu. Przed nim stoi człowiek trzymający w ręce róg. Postać jest niewielka, liczy około 80 centymetrów wysokości. Bardzo podobny głaz ozdobiony postacią włócznika znajduje się wmurowany w podwaliny kościoła pod wezwaniem św. Piotra w Słupsku. Dwa inne wizerunki wykute w głazach pochodzą ze wsi Powierzenie. Jedna z wyobrażonych na nich postaci trzyma w ręce kołacz, lub naczynie. Wreszcie najciekawszym obiektem tego typu jest znajdująca się w Łyścu figura kłęczącego mężczyzny zwana Pielgrzymem, lub św. Emerykiem.

Warto wreszcie wspomnieć o posągach, które nie dotrwały do naszych czasów. Maciej Miechowita w 1521 roku opisał trzy kamienne posągi, które potrzaskane na kawałki leżały przed wejściem do kościoła św. Trójcy w Krakowie. Niewykluczone, że podczas prac

wykopaliskowych lub innych robot ziemnych uda się je odnaleźć. W 1686 roku na Łysej Górze, w pobliżu kościoła znaleziono wydrążoną w skale skrytkę, a z niej wydobyto „pogańskiego bałwana starego wielce” oraz znaczną ilość węgla drzewnych. Historia milczy niestety na temat, co się z nim stało. W Chęcinach niedaleko zamku jeszcze w XIX wieku znajdowały się dwa posągi zwane Dziadem i Babą. Najbardziej monumentalnym posągiem bóstwa odkrytym na ziemiach polskich było zaskakujące znalezisko z Łopusznej koło Rohatynia. Z posągu liczącego pierwotnie grubo ponad trzy metry wysokości zachowały się masywne stopy i fragment łydek. Resztę pomysłowi krzewiciele chrześcijaństwa przekuli na ogromny kamienny krzyż. Ciekawy ten obiekt zaginął podczas drugiej wojny światowej.

Lata trzydzieste były wyjątkowo tragicznym okresem dla polskiej archeologii. We wsi Moliszewo wykopano znacznych rozmiarów posąg drewniany, prawdopodobnie przedstawiający bóstwo słowiańskie. Nim jednak władze zdążyły zabezpieczyć znalezisko, „uświadomione religijnie” chłopstwo porąbało „bałwana” na kawałki i spaliło. W tym samym roku w Witowie koło Nieszawy chłop wyrwał z pola posąg kamienny przedstawiający Światowida. Niestety rozbił go młotem na kawałki, które następnie sprzedał na budowę drogi. Sic transit gloria mundi...

*Andrzej Pilipiuk*

Larry Niven, Jerry Pournelle

## Miasto Pożogi

W magicznym mieście Tep włada bóg ognia Yagen-Atep, który od czasu do czasu budzi się z wiecznego snu i za pośrednictwem opętanych przez siebie ludzi zsyła na metropolię Pożogę... W czasie rytualnych podpaleń niszczona jest za każdym razem duża część miasta i ginie wielu niewinnych ludzi. Nikt jednak nie ma dość odwagi, by przeciwstawić się woli pradawnego bóstwa. Nikt, poza Whandallem z Posiadłości, który wraz z czarodziejem Morthem postanawia zakończyć trwającą od wieków orgię zniszczenia...

*Wydawca: Wydawnictwo Mag*  
*Tytuł oryginału: The Burning City*  
 Nr ISBN: 83-87968-88-9  
 Tłumacz: Wojciech Szypuła  
 Gatunek/seria/tom: Fantasy  
 Liczba stron: 552  
 Cena: 35 zł  
 Data wydania: 21 lipca 2001



John Goff

# Kanty i Kanciarze

Wybierz dowolną kartę... Poker to dla kanciarzy styl życia. Nie, nie idzie o to, że zarabiają nim na życie (choć i do tego może się przydać). Stanowi dla nich bramę do Krainy Wiecznych Łowów - pełnych tajemnych mocy ziem rodem z koszmaru - i sposób, w jaki manipulują demonicznymi manitou, które tam mieszkają. Jest zatem kluczem do magicznej mocy... "Kanty i kanciarze" dostarczają wszystkich informacji niezbędnych do tego, by życie twojego magika stało się o niebo ciekawsze. Znajdziesz tu opowieść o "Księdze Gier Hoyle'a" - tomie, od którego każdy czarownik zaczyna swą niebezpieczną podróż ku oświeceniu lub potępieniu oraz nowe przewagi czy relikty, poszerzające możliwości każdego kanciarza, jak również sztuczki (czyli nowy rodzaj zaklęć) i opis ponad stu kantów! Nie zabrakło tu również ściśle tajnych wiadomości dla Szeryfa, który pozna najmroczniejsze tajemnice kanciarzkiego fachu, sojuszników i nieprzyjaciół czarowników oraz położy ręce na pełnowymiarowej przygodzie, w której udział wziąć może dowolna posse. A więc śmiało. Wybierz kartę. I módl się, byś nie wybrał źle.

*Wydawca: Wydawnictwo Mag*

*Nr ISBN: 83-87968-98-6*

*Tłumacz: Jakub Janicki, Michał Rokita*

*Gatunek/seria/tom: Dodatek do systemu Deadlands: Martwe Ziemie.*

*Liczba stron: 128*

*Cena: 45 zł*

*Data wydania: 21 lipiec 2001*

*Data wydania następnego tytułu z serii: 09/10*

*Tytuły dostępne jeszcze z tej serii:*

*Podręcznik gracza, Przewodnik*

*Szeryfa, Stróże prawa,*

*Córa zatracenia, Dzień*

*Niepodległości, Nocny Pociąg*



Branka Kranjac

# Schody do nieba

*(Stepenice ka nebu)*

Statek opuszczał się powoli, podczas gdy czerwone płomienie przecinały zieleń nieba. Na koniec znieruchomiał na pierwszym stopniu schodów, pustym jak i wszystko inne w jego pobliżu.

Stał tam dość długo, podczas gdy urządzenia sprawdzały próbki atmosfery i zebranych skał. W końcu otworzyły się drzwi, bezgłośnie odsuwając się na bok, i na ruchomą taśmę wkroczył podróżnik w skafandrze. Zjechał na powierzchnię.

Gdy tylko znalazł się na ziemi, jednym ze swych członków sięgnął urządzenia przy głowie, szukając w okolicy źródła fal radiowych, które sprowadziły go na tę zapomnianą planetę. Nie zdążył go jednak użyć, gdyż na wprost niego ukazały się stopnie. Nie były to stare drewniane schody z poręczami, ani niezgrabne schody betonowe, ani też bezgłośnie schody ruchome. W istocie – przy swej widmowości ledwie były do nich podobne; nie mogły znów być niczym innym. Wyglądały niczym płynące wody, niczym splecione nici srebra, delikatne, lecz mocne, ciągnące się w górę jak okiem sięgnąć, jak się wydawało – do samych niebios. Stały tak, nęcąc swym lśniącym pięknem. Podróżnik nie wytrzymał i postawił jedną stopę, potem drugą, i jak oczarowany, coraz szybciej zaczął przebierać nogami, podążając ku zielonym głębiom.

\*

Gotując swój najnowszy posiłek, Istota pomyślała leniwie: „Wszystkie te »rozumne« stworzenia są takie same, bez względu na gatunek. Czy one naprawdę wierzą, że istnieją schody do nieba?”

*tłumaczenie z serbskochorwackiego:  
Marcin Jan Szklarski*



# 2 X NACZELNY

## NIKT NIE WIERZYŁ ORWELLOWI . . .

Panuje ogólna konsternacja po uczynieniu Pekinu gospodarzem kolejnej olimpiady – mimo obozów pracy, masowych egzekucji, eksterminacji Tybetu... A ja się tam nie dziwię!

Wśród zachodnich intelektualistów zawsze panowała dziwna dwulicowość: nikt nie poda ręki komuś, czyją ulubioną lekturą jest *Mein Kampf* Adolfa, ale postarzały hipis noszący przy sobie *Czerwoną książeczkę* Mao – potraktowany zostanie z pobłażliwą życzliwością, jako nieszkodliwy dziwak. A obie ideologie są jakby równie ohydne (coż to za różnica, czy głosić i realizować się będzie wyniszczenie wrogów „rasowych” czy – „klasowych”?).

Poza tym... olimpiady-symbole pokoju odbyły się już w takich państwach jak Trzecia Rzesza i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich; Chińska Republika Ludowa po prostu świetnie wypełnia triadę!

Ja wstrzymam się od dalszego komentarza. Zaproponuję jedynie kilka kandydatur na kolejne igrzyska: Korea Północna, Kuba, Birma, Irak, Libia...

## BRONIĘ IRZYKOWSKIEGO PRZED SAPKOWSKIM!

W niedawnym wywiadzie dla miesięcznika „Kino” Andrzej Sapkowski – pytany o filmowego *Wiedźmina* – stwierdził, że nie żywi obaw; tym bardziej, iż trafiają się adaptacje lepsze od pierwowzorów. Uwagę dziennikarza, że Karol Irzykowski wyżej cenił w kinie scenariusze oryginalne – skwitował stwierdzeniem, że za czasów Irzykowskiego na ekranie królował przewracający oczami Rudolf Valentino.

Z pierwszą tezą Sapka zgadzam się całkowicie – o ile rzecz nie dotyczy arcydzieł literackich: filmowy *Dzień Szakala*, filmowe *Lśnienie*, filmowego *Forresta Gump*a można postawić wyżej od oryginałów; trudno to sobie jednak wyobrazić w przypadku *Paragrafu 22*, że nie wspomnę o Prouście, Dostojewskim, Mannie, Joysie, Marquizie (a także takich mistrzach SF, jak Wells czy Lem)...

Z drugą tezą natomiast zgodzić się nie mogę. Owszem, w dobie kina niemego trudno by było liczyć na sensowną ekranizację *Nędzników* czy *Anny Kareniny* – ale „boski Rudolf” nie był wtedy bynajmniej jedynym i głównym symbolem nowej sztuki! Królowało kino w stanie najczystszy: ślapstikowe komedie Charlesa Chaplina, Bustera Keatona i innych nieśmiertelnych geniuszy... Irzykowski w swej, do dziś będącej świetną lekturą, *X Muzie* poświęcił wiele miejsca owemu, specyficznemu tylko dla kina, „obcowaniu człowieka z materia” (uwagi te, jako żywo, pasują np. do drugiej części *Indyany Jonesa*).

Wybacz, Andrzeju, tę małą polemikę; w niczym nie umniejsza to mojej wdzięczności za niezwykle sympatyczne i nader praktyczne oprowadzenie nas po stolicy Czech... Że o naszej wspólnej – i bezdyskusyjnej – fascynacji kotami nie wspomnę!

...A Irzykowski pobłądził na innym zupełnie polu: nigdy nie dostrzegł i nie docenił wielkości Witkacego!

## Legenda jest wieczna

Wybrałem się na nową *Godzillę* z niemałą obawą. Rodziły się wątpliwości: Jak po latach zareaguję na wielkiego gumowego stwora miotającego się po ekranie? Jak wypadnie produkcja japońska na tle pełnej blichtru, ale w sumie dość pospolitej, sztafpowej produkcji amerykańskiej? Spotkało mnie jednak miłe zaskoczenie.

*Godzilla* ponownie ściera się z kosmicznym najeźdźcą, łaknącym podboju ziemi. Intruz po wielowiekowym spoczynku na dnie oceanu, podniesiony zostaje przez żądnych, jak zwykle, łatwych i szybkich korzyści ludzi. Cóż zatem uczynić może *Godzilla*, jak nie porzucić swoje tradycyjne dzieło niszczenia sieci energetycznych, a zwłaszcza elektrowni jądrowych i stawić czoło kolejnemu wrogowi?

Swoistym novum jest fakt, iż tym razem wrogiem przez większą część filmu jest dyskwatowy statek kosmiczny, który dopiero pod koniec przekształca się w niezbyt sympatyczną *Orgę*.

Sama postać nowego *Godzilli* nieco różni się od poprzednich. Groźny, choć skądinąd sympatyczny pysk potwora został nieco wydłużony i wyostrzony. Zatarte zostały więc nieco jego jowialne krągłości. Zębiska stały się też jakby większe (jest ich więcej?). Z całą pewnością natomiast – znacząco zwiększył się grzebień na plecach, generujący wiązkę ciepłą, którą potwór spłuwa na swych wrogów. Wszak wrogami tymi są nie tylko komiczni najeźdźcy, ale również wciąż zaborczy grabieżcy, bez skrupułów drenujący bogactwa wyniszczanej w ten sposób Ziemi, czyli ludzie. Nadmierny patos? Cóż, wymowa całej serii od jej początków jest jasna. Ponadto trudno polemizować z kilkudziesięciometrowym jaszczurem, który ekspresyjnie daje upust swoim uczuciom w ostatniej scenie filmu.

Cały film zrealizowany jest w tradycyjnej poetyce japońskich „filmów o potworach”, nasuwającej wyraźne skojarzenia z mangą, a więc wciąż egzotyczną dla nas, nieco obcą tradycją wysp. Specjaliści wytwórni Toho znacząco poprawili efekty specjalne, ale nie poszli tropem hollywoodzkich kolegów i pozostawili pewne niedociągnięcia techniczne. Błędem jest postrzeganie ich w kategoriach infantylności techniki filmowej. Japończycy z pewnością mają komputery porównywalne z amerykańskimi. Chodzi tu jednak o co innego. Przerysowania nadają całemu filmowi wrażenie nadnaturalności, pewnej sztuczności, która pozornie tylko przeszkadza w odbiorze. Pozwala natomiast na zachowanie pewnego dystansu; uzmysławia, iż chodzi tu głównie o symbol pobudzający do poszukiwania szerszych alegorii i odniesień. A przecież zarówno ten, jak i większość wcześniejszych filmów z „japońskim dinozaurem”, zrealizowanych zostało z myślą o widzach nastoletnich i to tych „nasto” dopiero od niedawna, postrzegających świat w kategoriach uproszczonych, łatwo ekstra-polujących rzeczywistość ekranową na swoją codzienność.

Nastawienie na młodego odbiorcę słychać także w warstwie dialogowej filmu. Pojawiający się tu dydaktycyzm nie jest już tak nachalny, czy, jak w filmach z lat 90. (np. *Godzilla vs Mothra*), wręcz nie do zniesienia. Przesłanie wyłożono przejrzysto, a wprowadzone akcenty humorystyczne to gagi proste, wypróbowane, zrozumiałe niezależnie od wieku i strefy kulturowej.



Polski dystrybutor, SPI, nie byłby sobą, gdyby nie dorzucił do filmu swojej „cegiełki”. Po pierwsze: japoński obraz o potworach oglądamy słuchając..angielskiej wersji dialogowej. Polskie tłumaczenie jest zatem pośrednie i nie zawsze do końca udane. Na braku oryginalnego dźwięku wiele traci już sam nastrój obrazu, który przesycony jest specyficzną dalekowschodnią ekspresją. Fakt, że **ten** Godzilla, został **ta** Godzillą, pominięto milczeniem.

Po drugie: polski tytuł filmu. Otóż, o ile się nie mylę, pod tytułem *Powrót Godzilli* znany jest także inny obraz, z 1984 r. (tytuł org. *Godzilla*). SPI, próbując „zataić” fakt, iż obecnie prezentowana w kinach produkcja była, owszem, nowością, ale w roku ubiegłym, wybrała zarazem „własną drogę” przywracania do życia legendy. Byłoby niezwykle zabawnie, gdyby w ramach przeglądu, jaki serwuje nam obecnie TVP1, na ekranie TV pojawił się równolegle „drugi” *Powrót Godzilli*.

Swoją drogą, nie wiadomo **skąd** Godzilla, właściwie powraca, bowiem w poprzednim filmie (*Godzilla vs Desroyah [Destoryer?]*, 1995) potwór przecież ginie. Miała to być śmierć ostateczna. Zatem obecne zmartwychwstanie domagałoby się jakichś wyjaśnień. Niestety, w trakcie filmu nie słyszymy na ten temat ani słowa.

Tak więc Godzilla znów śmieszy, tumani, przestrasza. Podobne jak czynił to przez ostanie 47 lat. Jednak, o ile jego legenda wydaje się trwać niewzruszenie, o tyle upływający czas dla fanów potwora z lat 60. i 70. jest nieublagany. Sceptykom, który mimo wszystko wybiorą się do kina – podpowiadam, że warto zabrać ze sobą jakiegoś 10-latkę, aby przynajmniej obserwując jego reakcje przypomnieć sobie, jak świeża i pasjonująca może być kolejna przygoda z wielkim potworem.

*Tomasz Nowak*

*Powrót Godzilli (Godzilla 2000), reż. Takao Okawara, Japonia 2000.*

PS. O tym, że *Godzilla 2000* to dla japończyków nie tylko sentymtalna podróż retro, świadczy fakt, iż naprawdę ostro wzięli się do roboty. Jak bowiem niesie wieść z drugiej półkuli, lada dzień trafi tam na ekrany kolejny, bodajże 24. już film cyklu. Nie licząc, oczywiście, produkcji amerykańskiej, ale to zupełnie inna bajka.

Nie wiem, skąd zatem powszechne dość przekonanie o tym, że najdłuższym cyklem fabularnych filmów kinowych jest 007...

## Ciąg dalszy ze strony ostatniej

Są ksywy związane z zawodem lub nauką, np.: **Sadysta** (stomatolog z zawodu), **Student**, **Matfiz**, itd.

*Dygresja 6. W „Angmarze” też jest taki Student. Studiuje zresztą od kilkunastu lat.*

Są wreszcie ksywy irracjonalne, np. **Żaba**, **Bazyl**, **Tandi**, **Bestia**, itp.

*Dygresja 7. Bestię (jest to dziewczyna prawie tak ładna, jak ja) nazwał Bestią jej chłopak. Od razu wielu skojarzyło: „Piękny i Bestia”. Pewnie Piękny wolałby mieć ksywę od nazwiska tj. Wrona.*

*Dygresja 8. I jeszcze jeden przykład ksywy irracjonalnej: kiedyś, bardzo krótko zresztą i poza fandomem, miałam ksywę Dupakombi (Dupacombi?). Skąd się wziął ten idiotyzm? Żaden chłopak nie miał nigdy zastrzeżeń do kształtu mojego ślicznego tyłeczka! Nigdy też dupą nie kombinowałam!*

Niestety, wielu ludzi w fandomie nie posiada stałych, powszechnie uznanych i używanych ksyw. Niekiedy są to ludzie szeroko znani. Weźmy na przykład Elę Gepfert, Piotrków Cholewę i Mazurowskiego, Bogusława Gwozdeckiego czy też Marka Michowskiego. Biedactwa! Są ubożsi o ksywę!

Wzywam wszystkich! Wymyślcie ksywy dla pożałowania godnych bezksywowców!

*Dygresja ostatnia. Papierze luby! Nie wpuść na Nordcon resocjalizanta bez ksywy!*

*Neinglot*

**Neinglocie! Miło mi, że mam w tobie fana (fanę), ale następnym razem naprawdę Cię przytnę...**

ppj

# FANDOM NIEJEDNO MA IMIĘ

Zgodnie z sugestią rednacza odpuszczam (na razie) Papierowi i zajmę się lekkim, wakacyjnym tematem tj. **KSYWAMI**.

Ludzi w fandomie można podzielić na dwie grupy: posiadaczy ksyw oraz nieszczęśliwców nie posiadających ich.

Najczęściej spotyka się ksywy pochodzące od nazwisk, np.: **Raku, Jodła, Kwiecin, Sapek, Makuś, Nyczka, Parówkarz**, itd. Mogłabym wymienić ich setki!

*Dygresja 1. Podслуchałam raz w klubie rozmowę Papiera z Piotrem Mazurowskim. Papier wypominał mu brak ksywy i namawiał do przyjęcia niejako naturalnej tj. **Mazur**. Piotrek z oburzeniem odrzucił ten pomysł. Czyżby obawiał się, że małżonka będzie mu nucić na ranem: „Jeszcze jeden Mazur dzisiaj, choć poranek świta...”?*

Rzadziej spotyka się ksywy pochodzące od imion (np.: **Jaras, Gena**) lub inicjałów (np. **PiPiDziej** czyli Jan Plata-Przechlewski).

*Dygresja 2. Specjalnie wspominałam o moim idolu – redaktorze naczelnym „Informatora GKF”!*

Niekiedy jakieś wydarzenie owocuje powstaniem ksywy, np.: **Kormoran, Szaman, Przewodas**. Ksywa może funkcjonować dalej, mimo iż owo wydarzenie dawno zapomniano.

Są ksywy wywodzące się z literatury, filmów lub gier, np.: **Frodo, Pipok, Malcolm, Moulder**, itd. Wciąż modna jest ksywa **Conan**. Nie ma chyba w Polsce klubu, w którym by takiego nie było! Zwykle ta ksywa wiąże się z muskulaturą – choć niekoniecznie.

*Dygresja 3. **Conan** z klubu „Ordo” jest po prostu tłuściochem!*

Bywają ksywy charakteryzujące cechy fizyczne lub wiek, np.: **Chudy, Łysy, Gruby, Arni, Foczka, Dziadek, Młody, Stary**, itd. Oczywiście ksywa może być dokładnie odwrotna.

*Dygresja 4. Kiedyś pewien złośliwy matuzaleł usiłował wprowadzić mi ksywę **Krzywonoga Contessa** (chyba wg starego filmu pt. „Bosonoga Contessa”). Cóż ja zawiniłam, że moja prapra...prababka została porwana przez zagon Tatarów krymskich? A sami wiecie: Tatar jak kowboj – całe życie w siodle.*

Szereg ksyw wynika z cech osobowych, np.: **Docent, Tajfun, Inteligencik, Anioł**, itd.

*Dygresja 5. Widziałam kiedyś **Tajfuna** (syna **Kormorana**) w akcji. Prawdziwy geniusz destrukcji!*

**Dokończenie na poprzedniej stronie**

**GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI**

**INFORMATOR**

**# 147**

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski,

Grzegorz Szczepaniak, Michał Szklarski

OKŁADKA: Grzegorz Raczek

GRAFIKI: Marek Dąbrowski, (3, 9, 20), Thomas Hofmann (8, 14, 22),

Sławomir Wojtowicz (11)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853–237451–270–1

*Nakład 400*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**